

dzin pozostało bez dachu i chleba. Szkoda bardzo duża, zwłaszcza że zaledwie drobna część budynków, które spłonęły, była ubezpieczona.

## Kronika tygodniowa.

(I jeszcze o komecie. — Zakaz mej połowicy. — Organa astronomiczne. — Astronomiczne wątpliwości i ich wyjaśnienie. — Teorya Bentavola. — Klasyfikacya komet według Słowakowicza. — Jaką jest więc obecna kometa? — Co mówią o komecie mieszkańcy Derbaru. — Król Edward. — Przedwczesna radość w Berlinie. — Zaburzenie atmosferyczne. — Hieronymus. — Zielone święta. — Porażka Cracovii. — Breiter i Głabiński. — Co w trawie piszczy?).

Przebacz wyrozumiały Czytelniku i Ty, nadobna Czytelniczko, iż jeszcze raz chwycę się komeciego ogona, lecz chwila obecna jest właśnie przełomową, piszę bowiem kronikę w przededniu wielkiej katastrofy, znajdzie się ona zaś w waszym ręku po zniszczeniu zupełnem ziemi i wytruciu ludności kwasem pruskim. Nic więc dziwnego, że i ja, jak inni koledzy po piórze, tęsknem okiem spoglądam w te okolice nieba, gdzie wedle wskazówek astronomów należy szukać owego przybłędy, przyznam się bowiem zupełnie szczerze, że komety owej dotąd nie widziałem. Stanął temu na przeszkodzie najwyraźniejszy zakaz mojej czcigodnej małżonki, która pod karą siedmiu, czy nawet dziewięciu plag egipskich zabroniła mi czynić spostrzeżenia naukowe, gdyż nocna pora zupełnie temu nie odpowiada, a przy znanej mojej lekkomyślności łatwo bardzo mógłbym w ciemnościach nocnych wdepnąć w kałużę występuku... Miała może stara i rację, wprowadzić nie co do owych rzekomych pokus, na jakie mógłbym być narażony, ale co do owej okoliczności, iż noc przeznaczona jest na wypoczynek po całodziennem zajęciu.

Ograniczyć się więc muszę na tem, co wyczytałem w różnych astronomicznych organach, a muszę stwierdzić przy tej sposobności, iż z wyjątkiem jednej, jedynej urzędowej *Gazety Lwowskiej*, która po prostu lekceważy sobie Halleyowską gwiazdę, każde z pism naszych poświęca jej szanowne artykuły. W pierwszym rzędzie chodzi o to, czy kometa ta wogóle istnieje na niebie, czy jej też tam niema, czy posiada ogon, czy też jest kusa, i czy ziemia rzuci się w jej objęcia, czy nie.

Co do pierwszej kwestyi, to, jak już wyżej zaznaczyłem, nie mogę podać własnych spostrzeżeń, gdyż, jak i większa część astronomicznych sprawozdawców, dotąd jej na niebie nie widziałem, a zupełnie wystarczyć mi jej podobizna, którą miałem sposobność oglądać w pismach ilustrowanych. Uważam więc pierwszą kwestyę za załatwioną, gdyż wierzę w to, co nam prasa obwieszcza. Ważniejsze jednak, czy kometa owa ma ogon, czy nie, jeśli bowiem jest kusa, w takim razie nie może nam grozić żadne niebezpieczeństwo z racyi jej jadowitego ogona, którego wcale niema.

W tym wypadku, ze względów naturalnie utilitarnych i bezpieczeństwa publicznego, byłbym za zdaniem astronoma hiszpańskiego, H. Bentavola, który twierdzi, że ogony komet są tylko optycznym złudzeniem. Głowa komety ma być otoczona przezroczystą atmosferą, która działa jakby olbrzymią soczewką, gromadzącą i łamiącą promienie słoneczne. Odbicie pada więc zawsze na stronę przeciwną od słońca i w ten sposób mamy wytłumaczenie, dlaczego ów ogon komety tak dyskretnie odwraca się zawsze od niego, jakby się bał opalić.

Jeśli więc przyjmujemy ową hipotezę za prawdopodobną, nie należy się obawiać przejścia ziemi przez ogon rzekomy, o czem zresztą osobiście będą się mogli przekonać P. T. Czytelnicy, którzy już we czwartek będą mieli miłą sposobność stwierdzenia nieomyślności mych astronomicznych przepowiedni. Streszczają się one mniej więcej w zdaniu: „Komety albo niema, albo jest. W tym drugim wypadku albo jest ona kusa, albo ma ogon, a w tym ostatnim znowu wypadku ziemia przejdzie przez niego, albo też i nie“. Przypuszczam, że nawet śp. Kopernik nie potrafiłby lepiej sformułować całej owej teoryi, którą obecnie tak niemiłosiernie rozwałkowano.

Natomiast zaciekała mnie podana w jednym z krakowskich pism codziennych klasyfikacya komet według broszury Słowakowicza z r. 1655. Był to profesor Akademii Krakowskiej, doktor medycyny i filozofii, a przytem radca miejski, więc człowiek uczony i stateczny, a takiemu można przeciwieć wierzyc. Otóż on dzieli komety na: *bellatrices*, *fameli* i *pestiferi*, co się na polskie tłumaczy: zwiastujące wojnę, głodonośne i zarazotwórcze. Warto

się zastanowić, do której kategorii mamy zaliczyć tegoroczne zjawisko.

Wojowniczą jest bezwarunkowo obecna kometa, gdyż z całego świata dochodzą nas wieści o najrozmaitszych walkach i krokach nieprzyjacielskich i to tak państw względem siebie, jak i najrozmaitszych stronnictw. Za głodonośną możemy ją także zupełnie słusznie uważać, gdyż zbliża się przednowek, który corocznie daje nam się we znaki, a tegoroczny obiecuje wziąć rekord nad poprzednikami, zwłaszcza że minister skarbu excelencya Biliński, wysila ciągle głowę, aby wymyślić dla uszczęśliwienia ludzkości coraz to nowe podatki. A będzie ona i zarazotwórczą zarazem, gdyż nie trzeba być filozofem, aby wydedukować pewną łączność między nią a tyfusem plamistym, który pojawił się niedawno w miejskim zakładzie kalek w Krakowie i ani myśli ustąpić, choć Rada miejska się gniewa.

I znowu znaleźliśmy się między młotem a kowadłem, ani rusz bowiem zdefiniować stanowczo, z którym rodzajem komet mamy obecnie do czynienia. Zdaje mi się, że najtrafniejszem będzie moje zdanie, ja bowiem twierdząc najzupełniej seryo, że będzie to chyba mieszaniec, mogący być zaliczonym do wszystkich trzech kategorii.

Bardzo także podoba mi się określenie mieszkańców Derbaru w południowej Afryce, którzy utrzymują, iż nie jest to żadna gwiazda ogoniasta, ale ognisty wóz, na którym ma pojechać do nieba dusza króla Edwarda, podobnie, jak niegdyś ów prorok izraelski, który sobie na taki zbytek pozwolił. Ponieważ zaś i króla Edwarda stać na to, a nadto wiemy, że był to sportsmen w całym tego słowa znaczeniu, możnaby przypuścić, iż domorośli astronomowie derbarscy mają słusznosc.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć przy tej sposobności o zmarłym królu Edwardzie, właściwym kierownikowi i kapelmistrzowi europejskiego koncertu. Gdy jako wesoły książę Walii obejmował przed niepełną dziesięć laty tron angielski, europejscy politycy kręcili głowami i z politowaniem poprawiali okulary na nosach i resztki włosów na głowie, nie mogło im się bowiem w mózgownicach pomieścić, jak potrafi się zabrać do rządów człowiek, który dotąd był tylko królem mody, zapalonym sportsmenem i wogóle bardzo wesołym i lubiącym wesołe otoczenie osobnikiem. Niektórzy cieszyli się już, że nowy władca będzie tak tańczył, jak oni zagrają, zwłaszcza że władza królewska w Anglii jest przez parlament bardzo ograniczoną, pokazało się jednak, że się sromotnie zawiedli. Król Edward po wstąpieniu na tron, jakby przyoblekł się w inną skórę. Wszystkie nici polityczne skupił w swem ręku, wrodzonym taktem i uprzejmością potrafił sobie zjednać cały naród, a używając zręcznej taktyki, jak niegdyś w dziedzinie mody, tak odtąd potrafił nadawać ton polityce światowej. Odosobnienie Niemiec, którym pozostała przy boku jedynie Austria, to jego wyłącznie zasługa, nic też dziwnego, że wiadomość o jego śmierci bardzo mile dotknęła rzekomo zrozpaczonego siostrzeńca z nad Sprewy, który wobec Europy leje łyzy krokodyla, a w duchu cieszy się i dziękuje Bogu, że stracił przecież najgroźniejszego rywala. W zrozumieniu berlińskim kometa Halleyowska zwiastuje dla Niemiec radość i tryumf, choć uciecha to może przedwczesna, gdyż i braciszek cioteczny, o ile wejdzie w ślady swego ojca, gotów kuzynowi zalać gorącego sadła za skórę, zwłaszcza że jako zawodowy marynarz prawdopodobnie całą uwagę swą zwróci na morską potęgę Anglii, a to właśnie jest znów dla Niemiec pięta Achillesowa. Książę Jerzy serbski, po zeszłorocznych wysiłkach politycznych, nabawił się podobno kataru żołądka, to samo czeka dziś Niemców i jest jednym z powodów więcej, że pocziwy Halley jest kometa także zarazotwórczą.

Na rachunek komety zapisano, naturalnie w minusach, ostatnie zaburzenia atmosferyczne, jakie obserwowano w całej prawie Austrii, a nawet i we Wielkim Krakowie. W ubiegły piątek i sobotę mieliśmy burzę z gradem, a następstwem tego było liche powodzenie wlotu inżyniera Hieronymusa, który z Prusaka stał się potem Czechem, a ostatecznie Bawarczykiem. Płec piękna, przeważnie z południowych okolic Wielkiego Krakowa (Stradom i Kazimierz), już w południe w sobotę, korzystając z pogody i narodowego święta szabasu, podążyła na Błonia miejskie, gdzie ją jednak czekało rozczarowanie i zmoczenie! Park Jordana zamknięty, nie było się gdzie skryć, a tu taki sobie prawdziwie majowy deszcz z gradem, jak nie pocznie prażyć! Gwałt! Płacz! Nic to jednak nie pomogło. Zmoczono, niczem kury wyciągnięte ze stawu, doczekały piękne córki Izraela wieczoru i wlotu, który się ogólnie podobał. Aeroplan latał tak sprawnie, jak

dajmy na to, kaczką (ale swojską, nie dziką lub dziennikarską). Wzniósł się nad ziemię aż na trzy metry i pozostawał w przestworzach przeszło trzydzieści sekund, co tłumaczono zakatarzeniem motoru, Ciekawych zebrało się dosyć, na gratisowych miejscach na Błoniach daleko jednak więcej niż na płatnych. Ale aeroplan latający w każdym razie już widzieliśmy, więc się możemy tem pochwalić przed Europą.

Nie udały się także — i to też dzięki komecie — Ziłone Święta. Z bólem serca konstatuję fakt, że się pomyliłem, przepowiadając swojego czasu wycieczkę w tych dniach saniami na Bielany, pogoda dopisała bowiem i gdyby nie deszczyk, który od czasu do czasu nas straszył, nie moglibyśmy wcale narzekać. Z obawy przed końcem świata mało obcych widzieliśmy w tym czasie w Krakowie. Był wprawdzie zjazd ogólny Towarzystwa Nauczycieli szkół wyższych i Związku chrześcijańskich robotników a na Kazimierzu wiec syonistów, nie znać jednak było tego ruchu w mieście, co po inne lata. Narzekali też krakowscy właściciele jadło-i piwodajni, że z powodu komety ponoszą wielką szkodę i postanowili od Halleya, jeśli jeszcze żyje\*) żądać na drodze sądowej odszkodowania, jakie im się mojem zdaniem słusznie należy.

I wyciągi klubu jazdy panów nie obudziły należytego zainteresowania, daleko więcej osób podążyło na match, jaki w oba dni świąteczne rozegrała *Cracovia* z wiedeńskimi *Krykieterami*. Tu w żalobie należy posypać głowę popiołem i przywdziać włosienicę, krakowski bowiem klub sportowy, który tak mordował Węgrów i Prusaków, że aż cesarz Wilhelm musiał w drodze dyplomatycznej poczynić u ministra Aehrenthala odpowiednie kroki, został sromotnie przez Wiedeńczyków pokonany pierwszego dnia w stosunku 4:2, drugiego 11:4. (Dla amatorów loteryi liczbowej doskonała kombinacya! Pewne terno na bryńskiej! Skarb loteryjny rozbity, excelencya Biliński podaje się z rozpacz na pensję! Opróżniony fotel ministeryalny dla któregoś z galicyjskich ekonomistów!)

Chyba też nie będę fałszywym prorokiem, jeśli przypiszę przyczynę nagonki breiterowskiej na Głabińskiego także wpływowi komety. Rzecz sama nader niesmaczna i brzydtko charakteryzująca naszych polityków, rzekomo dla kraju bardzo życzliwie usposobionych, a jednak węszących tylko za jakimś skandalikiem, bodajby nawet sfingowanym, byle tylko można potem we Wiedniu poruszyć niebo i ziemię i przekonać całą Europę, że przecież ta Galicya to *Bärenland*, stojący tylko intrygami wszechpółaków, a jednym jedynym sprawiedliwym, niczem bł. pam. Lot w Sodomie, jest właśnie pan poseł ze Lwowa. I jeśli niebiosą, obciążoną naszą niegodnością, zesła i na biedną Galicyę deszcz ognisty (być może, że właśnie podejmie się tego zadania kometa Halleya), on jeden wyjdzie bez szwanku z tej imprezy. W całej sprawie trudno się zorientować, zwłaszcza jeśli człowiekowi chodzi nadto kometa po głowie, ale jakoś tak się wydaje, jakoby pan Breiter był tylko murem ochronnym, z poza którego strzelają niezadowoleni, a tymi są ci, którzy sami mieli ochotę wziąć w rękę to przedsięwzięcie. Tak więc jest, czy owak, choć nie wiemy dotąd stanowczo, kto ma rację, przecież z czystym sumieniem możemy orzec prawie na pewno, że jest to tylko walka konkurencyjna, dodajmy jednak, nie przynosząca wcale chwały krajowi. Prezesa Głabińskiego, znanego z czystości charakteru, nie można nawet posądzać o zarzucone mu przez Breitera macherstwo, z drugiej jednak strony trudno przypuścić, aby tenże, nie mając żadnych pozytywnych danych, zdobył się na podobnie ciężkie zarzuty...

Chyba więc jest to także wpływ komety, czy też kwasu pruskiego, zawartego w jej ogonie, pod wpływem którego mają ludzie dostawać bzika...

Nie traćmy jednak nadziei! Jeśli w nocy z 18 na 19 maja kometa nie zrobi nam czegoś w rodzaju japońskiego *harakiri*, sprawa się wyklaruje i będziemy jeszcze mieli sposobność nią się zająć, czego niniejszem i Szanownym Czytelnikom i sobie z całego serca życzę!

\*) A to się wybrał! Halley umarł w r. 1742! Przyp. zecera.

Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędna  
**KAWIARNIA J. BISANZA**  
w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter.

**RESTAURACJA w HOTELU SASKIM w KRAKOWIE**  
z 5-ma stylowymi gabinetami.  
Codziennie **KONCERT** muzyki salonowej.